

GŁOS WĄGROWIECKI

Wychodzi na każdy wtorek, czwartek i niedzielę.
Przedpłata w Wągrowcu w ekspedycji wynosi miesięcznie 1,15 zł, kwartalnie 3,45 zł, z odnośnikiem w dom miesięcznie 1,20 zł, kwartalnie 3,60 zł. Na pocztę miesięcznie 1,34 zł, kwartalnie 4,02 zł. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków lub t. p., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.



Adres Redakcji i Administracji Wągrowiec, Rynek 14. Telefon 126.
Ogłoszenia 10 groszy wiersz milim., na stronie 5 lam. Reklamy na stronie 3 lam.: na 1-szej stronie 50 groszy, na nast. 40 gr. za wiersz milim. W dziale „Nadesłane” 40 groszy za milimetr. Dla poszukujących pracy 20% zniżki. Przy powtarzaniu udziela się rabatu. Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 11-tej przed połudn. w dniu wydania numeru.

Nr. 150.

Wągrowiec, czwartek dnia 25 grudnia 1930 r.

Rok V.



Pokój ludziom dobrej woli...

Nadchodzą Święta Godów, Święta Bożego Narodzenia. Cały świat chrześcijański obchodzi dzień wesela i radości, rozpamiętywując, że w tym właśnie dniu przed wiekami w ubożuchnej stajence, wśród bydła na sianie urodził się Zbawiciel Świata, ażeby ludziom przynieść odkupienie. Wśród kolendowego śpiewania wszystkim nam stawać w pamięci będą pienia anielskich chórów, budzących w betlejemskiej dolinie pasterzy wołanie: — „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”.

Otośmy dzisiaj wszyscy podobni do owych betlejemskich pasterzy. Niedarmo Bóg — Zbawca przyszedł na świat nie wśród bogaczy, nie w marmurowych pałacach ani wśród blasku, zbytku i przepychu, ale w mizernej stajni, jako syn ubogiej Panny. Nie bogacze przecie, nie możni tego świata byli pierwsi, którym aniołowie w noc wigilijną obwieścili wesolą nowinę o narodzeniu Dzieciątka. Ale pierwsi byli właśnie ludzie najubożsi, prostaczkowie, zwykli pasterze wsiowi. Nie bogacze ani możni tego świata byli pierwsi, którzy Mu oddali pokłon. Ale właśnie lud wiejski, chłopcy, ludzie o prostych sercach i szczerych duszach, którzy uwierzyli, że owo Dzieciątko w żłobie — to oczekiwany odkupiciel. Ich to powołały głosy z niebios, jako ludzi dobrej woli.

W dzień Bożego Narodzenia wszystko to w pamięci mieć winniśmy my, którzy dusze i serca mamy proste i szczerze, jak owi betlejemscy pasterze. „Pokój ludziom dobrej woli”, — mówi do nas dziś głos z niebios, jak i do nich mówił przed wiekami, kiedy się Chrystus rodził. Słuchajmyż więc tego głosu i wyrozumujmy, co nam ten głos mówi, do czego wzywa i co nakazuje.

Oto mówi: on nam przedewszystkiem, żeśmy

winni z całego serca wszyscy razem pragnąć i dążyć do tego, ażeby i w nas samych i dokoła nas panował po bożemu pokój. O jaki to pokój chodzi? Czy znaczy on tylko to, że winniśmy chcieć i pragnąć, ażeby na świecie nie było już między narodami niezgód i wojen, ażeby jeden naród nie powstawał przeciw drugiemu narodowi z bronią w rękę, ażeby i na naszą Polskę kochaną od strony jej wrogów nie spadło już nigdy nieszczęście wojny, niszcząc dobytek i w perzynę obracając wsie i miasta? Nie, ów pokój, o którym mówią nam anielskie głosy w dzień Narodzenia

Bóg się rodzi...

Bóg się rodzi moc truchleje
Pan niebiosów obnażony,
Ogień krzepnie blask ciemnieje
Ma granice nieskończony,
Wzgardzony okryty chwałą,
Śmiertelny Król nad wiekami;
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

W nędznej szopie urodzony,
Złób Mu za kolebkę dano,
Cóż jest, czym był otoczony?
Bydło, pasterze i siano.
Ubodzy, was to spotkało
Witać go przed bogaczami;
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Podnieś rękę, Boże dziecię,
Błogosław krainę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę Swą siłą.
Dom nasz i majętność całą
I Twoje wioski z miastami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Pańskiego, to coś jeszcze więcej, niż tylko uniknięcie wojny od strony zewnętrznego wroga. Oto my, ludzie dobrej woli, winniśmy dołożyć od siebie wszelkich największych starań, ażeby również i wewnątrz naszego kraju, w samej naszej Ojczyźnie, Polsce, zapanował pomiędzy wszystkimi obywatelami zgodny i trwały pokój. Winniśmy my, ludzie dobrej woli, co głosu Bożego słuchać umiemy, dbać o to z całej mocy, ażeby już się nigdy więcej pomiędzy nas nie zakradały swary, niezgody ani kłótnie, ażeby brat nie powstawał przeciw bratu, bo przecieżeśmy wszyscy bez różnicy obywatele jednego kraju, dzieci jednej Matki-Ojczyzny.

Czyżemy to nie widzieli i nie czuli, do czego całą Polskę i nas wszystkich wraz z nią prowadziły niezgody partyjne, szerzone wśród mas przez ludzi złej woli, co z kłamstwem na ustach dla siebie tylko starali się o korzyści?

Czyż - to nie pamiętamy wszyscy, do czego nas pchały partyjne rozterki i niesnaski?

Do zguby tylko i do zniszczenia. Pleniło się zło, rosła niegodziwość, zajądliwość, maczerstwo, kupczenie pospólnym interesem. Pokoju ani zgody nie było w narodzie. Bo we wszystkim maczali palce ludzie, co wbrew boskiemu nakazowi szli między lud nie z dobrą, ale właśnie ze złą wolą.

Do czegoż nas dalej wzywa wołanie aniołów z Betlejem? Oto wzywa nas ono, ażebyśmy się przeciwstawiali temu złu, jakie wpierr się w Polskę krzewiło. Bo nie dość jest chcieć zgody, ale trzeba ją samemu robić i zrobić. A któż, jeśli nie my, do serca których najgłębiej przemawia dzisiaj głos Boży, powinniśmy tę wspólną zgodę zrobić między sobą?

WESOLYCH ŚWIAT

WSZYSTKIM SZANOWNYM CZYTELNIKOM, SYMPATYKOM
I WSPÓŁPRACOWNIKOM
ŻYCZY

REDAKCJA „GŁOSU WĄGROWIECKIEGO“

Boże Narodzenie w twórczości polskiej

Boże Narodzenie jest świętem, które odegrało wielką rolę w dziejach polskiej twórczości. Gdybyśmy sięgnęli w głąb tych dziejów, to byśmy się przekonali, że wszystkie drogi, jakimi nasza twórczość szła, prowadzą od trzech źródeł zasadniczych: w literaturze teatralnej od Jasełek, w muzyce — od pastorałek, w malarstwie — od stajenki Betleemskiej.

Wystarczy rozejrzeć się po naszych dawnych kościołach, by stwierdzić, że, o ile Męka Pańska i Ostatnia Wieczerza mają wszędzie najwyraźniejsze piętno rzeczy kopjowanych, o tyle Narodzenie jest czysto polskie, ujęte po swojemu, odrębnie, ze szczególnym umiłowaniem przedmiotu.

To samo — w muzyce. Nawet jeden ze starszych zabytków tej muzyki, bo sięgający czasów Władysława IV, polonez skomponowany z okazji jego ślubu z Cecylią Renatą, został z biegiem czasu przerobiony na kolendę. Czyż to nie jest znamienne? Miał bowiem ten kolendowy charakter, którym była wówczas przeniknięta cała nasza twórczość. A jeżeli weźmiemy pod uwagę, że największy polski utwór dramatyczny z początku naszego stulecia, mianowicie „Wesele“ Wyspiańskiego, od początku do końca oparty jest na rytmie i kolorystyce szopki — będziemy mieli dowód, jak głęboko w estetykę narodową wżarło się jasełkowe tło.

Czy się wskaże, jako na przykład, na „Betleem Polskie“ Lucjana Rydla, czy na Or-Otowskie „Jasełka“, czy na pokrewne koncepcje twórcze mniejszych lub większych pisarzy i pisarek — zawsze będziemy mieli do czynienia z czysto polskim charakterem, tonem i barwą. tego się nie da żadną miarą przełożyć na obcy język. Podczas kiedy uczynimy to raczej z każdym utworem opartym na tematach pasyjnych. Gdyby nie to, że właśnie tamte utwory są i tak najczęściej reminiscencją dzieł obcych.

Polska choinka, polski anioł na niej, polska kolenda, polskie dzieci dokoła niej, polski obyczaj, służba z czeladnej spoufalona jakoś w dniu tym w dostojnym tego słowa znaczeniu, a za oknem, jak okiem sięgnąć, polski śnieżny krajobraz. Iluż to pisarzy naszych oparło na tematach wigilijnych swoje nowele, obrazki, szkice! I nie dziw. Bo każdy miał skąd zaczerpnąć materiału. Tem czemu było ich własne dzieciństwo. I Sienkiewicz i Prus i Konopnicka i Reymont i Gomułki i Szymański w swoich szkicach syberyjskich — wszyscy, kto w Boga wierzył lub

nie wierzył. Bo toż tematów bez liku! Można tam rozsunąć całą gamę uczuć ogólnopolskich, to znaczy nie obcych, jeżeli nie jednakowo bliskich każdemu Polakowi. Czyście mieli w ręku kiedykolwiek pierwszy lepszy numer gwiazdkowy polskiego tygodnika z przed lat przedwojennych? To zn. z lat, kiedy wzrastało pokolenie dziś w Polsce rządzące. Obrazek Stachewicza z aniołami wigilijnymi, wiersz Konopnickiej, nowela

Rodziewiczówny. Aż pachnie sianem i choinką!

Czasy wojenne dały szczupłą garść utworów literackich, opartych na tym motywie. Ponura „Wigilia Urlopnika“ Józefa Rolidzińskiego, parę innych wierszy czy obrazków mniej znanych pisarzy — oto niemal wszystko. Może dlatego, że dawniej Boże Narodzenie stanowiło jeden z nielicznych cenzuralnych tematów. Ale jeżeli tak było, to przez samo szerzenie ciepła i jasności w sercach, kiedy po świecie chodził Ucisk — odegrało ono wielką rolę w życiu Polskiej Duszy.

T. Hiż.

Jeden głos zadecydował o losie gabinetu francuskiego

Paryż, 22. 12. W piątek wieczorem sesja Izby deputowanych po odczytaniu dekretu prezydenta republiki ogłaszającego sesję parlamentarną za rok 1930 jako zamkniętą, została na wniosek nowego rządu odrzucona 278 przeciw 277 głosów.

Gabinet p. Steega uniknął zatem porażki większością jednego tylko głosu, przyczem zapobiegł on równocześnie nowemu kryzysowi rządowemu przez niepostawienie kwestji zaufania.

Stronnictwa prawicowe przyjęły zamknięcie sesji na rok 1930 ostrymi okrzykami protestu, zaś poseł Labou oświadczył imieniem stronnictw prawicowych, że rząd p. Steega widzi jedyny ratunek w ucieczce przed izbą deputowanych.

Pierwsze posiedzenie w nowym roku odbędzie się dnia 13 stycznia. W kołach politycznych panuje przekonanie, że obecny gabinet nie będzie się cieszył długim żywotem.

Nowa faza walk o wolność Indji

Delhi, 22. 12. W ostatnich dniach znowu przejawiać się poczyną ożywiona działalność kół nacjonalistycznych i tendencja do urządzenia demonstracji i manifestacji.

Bojkot monopolu angielskich został ostatnio zastrzony. W ostatnich dwóch dniach aresztowano 60 kobiet, ponieważ utrzymywały wartę przed rządowymi składami spirytusu i nie dopuszczały nikogo do zakupów.

29 z tych kobiet zostało dziś postawionych

przed sąd i każda z nich skazana na 6 miesięcy więzienia.

Na wiadomość o tych wyrokach zebrali się na ulicach miasta olbrzymie tłumy i poczęły demonstrować przeciwko wyrokowi. Rozwiniął się pochód, który zamierzał udać się przed gmach sądowy. Policja musiała trzykrotnie rozpręczać tłumy, zanim jej udało się rozpręczyć demonstrantów.

Posel flamandzki znieważył belgijsk. ministra

Bruksela, 22. 12. Wedle doniesienia z Gandawy doszło na tamtejszym świeżo zorganizowanym uniwersytecie flamandzkim do niesłychanych wykroczeń przeciw pewnemu profesorowi, wykładającemu w języku francuskim, jako języku państwowym w Belgji.

Uczniowie flamandcy kilkakrotnie wykład profesora przerwali, a nawet posunęli się do czynnego znieważenia prelegenta. W ten sposób okazuje się, że ustępstwo rządu belgijskiego na rzecz Flamandów dało zupełnie fatalne wyniki.

Po ataku na belgijskiego ministra wojny na posiedzeniu izby podszedł poseł flamandzki Hermans rzucił na niego szklanką. Położenie Belgji niezwykle się zaostrzyło.

Litwini wysiedlili 5 członków

Tow. polskiego „Pochodnia“

Wilno, 23. 12. W rejonie Oran Litwini wysiedlili na nasze terytorjum 5 członków towarzystwa polskiego „Pochodnia“ w Wilkomierzu.

Klemens Junosza

Na zgłiszczach

Powieść wiejska. 10)

(Ciąg dalszy)

— Pocziwy jesteś, stary! — rzekł z uczuciem.
— Chłop... — odpowiedział Gajda — ni taki, ni siaki, jeno chłop prosty... niecyj zguby nie pragną.

— Jakże więc?

— A tak wielmożny panie. Folwarcysko wielgie je; gdzie tera, przez pańszczyzny takiej kobyłe poredzi? Na tyli stuk gruntu, tyła łaków! toć to skaradnej forsy trza, a skąd ją weźmieta? Więc ja se tak pomiarkowałem: mają zydy kupować, las zniszczyć, a resztę miemcom przehandlować, to możeby lepiej nase gospodarze co wzięły.

— Kupić chcecie?

— A niby... Widzi wielmożny pan, te łaki, co het za Zastawiem, gdzie pan będzie tyle stuk drogi po siano posyłał? albo całe to pole poza lasem? Nim parobek ze socha tam dojdzie, to i południe będzie, a nam toby dycht pasowało. Niech se wielmożny pan pomiarkuje, bo mnie się zdaje, co ja sprawiedliwie gadam...

Dyrdejko zamyslił się i szybko po stacji chodzić zaczął.

— Masz ty rację, Marcinie — rzekł — ale niech ci się nie zdaje, że to tak łatwo zrobić.

— Bez co nie łatwo, panie?

— Form dużo, prawnych form, segregacyj, pomiarków, różnych rzeczy. Nie będę ci tłumaczył, bo

się na tem nie znasz, ale powiadam ci, że to rek, dwa lata przejdzie, nim się to uregulować może, a tymczasem...

— Miarkuję ja, panie, tymcasem zydy...

— No tak, tak, mój Marcinie.

— Wielmożny panie, to bajki! ja tak se karkuluję po chłopsku. Papierów my orać nie będziewa, jeno grunt, a jak nam pan on grunt wydzieli, zebyswa orać mogli, to my, choć dziś, zara pieniądze przyniesiemy, a papiery niechby ta i później. Omentra tez może potem odmieżyć. Sprawiedliwie powiadam, wielmożny panie, co państwu po tych kawałkach? a sprzedawsy, możeby się trochę polatało.

— Prawda, ale przecież bez dziedziczki tego nie zrobić; toć to nie obwarzanek za grosz sprzedać! Bądź co bądź, dziękuję ci, Marcinie, żeś z tem przyszedł, i miło mi jest, że myślałeś o nas — dziś jeszcze z panią pomówię i mam nadzieję, że się zgodzimy. Nawet, wiesz co, pójdz ty do niej sam pierwiej.

— A no, jak pójść, to się i pójdzie, ale jesce chciałem się pana o coś zapytać.

— O cóż to?

— Cy... jakiego pisma nie było?

— Od niego?

— A juści, jak on tam, sierota, na świecie se redzi?

— Było pismo, ale niewesołe, biedę klepie, o swoich pamięta, a i ciebie, Marcinie kazał pozdrowić...

— Bóg mu zapłać! prawdziwie to dobre panisko było, niech go tam Najświętsza Panienka pociesi i przyprowadzi szczęśliwie. On się, wielmożny panie nie będzie gniewał, jak my te kawałki pokupujemy, bo on sam, choć niby i dziedzic, zawdy powiadał, że

to tylko próżna mitrega dla dworu. Pójde ja, panie, do dziedziczki, co będzie, to będzie! a jeśli się jej spodoba, to ja zara z chłopami pogadam i po obrządku tu do wielmożnego pana przyjdziemy. Ja tak miarkuję, że, choć na to mówiący — i między nami zdobie się jenszy kręcieli, to przecie i taki za kupą pójdzie.

Poszedł Marcin do pani.

Dyrdejko sam w stancyjce pozostał.

Przypatrzył się temu żmudzinowi.

Była to oryginalna figura. Ile lat życia mógł liczyć, tego z powierzchowności jego niktby nie odgadł. Wyglądał na pięćdziesiąt, a miał siedemdziesiąt co najmniej. Niski, krępy, o szerokich ramionach, z twarzą czerstwą jeszcze, ruszał się żwawo, gestykulował z ogniem.

Twarz jego miała wyraz sarkastyczny. Z pod krzaczastych, gestych i najeżonych brwi błyszczały oczy nieokreślonego koloru, pełne ognia. Czy był blondynem, czy brunetem niegdyś, któż mógł zgadnąć? Nad czołem jego piętrzyła się czupryna gęsta, twarzą, jak szczotka, barwy niby szpakowatej, niby płowej, jakby przykurzonej nieco. Kości policzkowe wystające miały, nos niewielki, wąsy przystryżone krótko. Ręce suche, żyłaste, znamionowały niepospolitą siłę fizyczną.

Ubierał się oryginalnie, gdyż garderoba, skompletowana jeszcze przed trzydziestu laty, wystarczała mu aż dotąd.

Znaleźć w niej było można i frak cynamonowy z guzikami złotymi i jakiejs rajtroki przedpotowego kroju i kołnierzyki, co z mantynowej chustki jak dwa rogi sterczały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O ochronę ptactwa!

Z Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami otrzymujemy poniższy komunikat:

Nadeszła zima, chwilowo dość łagodna, która jednak jeszcze przynieść może nam groźne niespodzianki. Opiekować się na wypadek ostrych mrozów i tegich śniegów tymi, którzy w takich warunkach są bezradni — drobnem ptactwem — to nie tylko sprawa kultury i chrześcijańskiego miłosierdzia, która nie zatrzymuje się i na granicy świata zwierzęcego, ale to także szeroko pojęty nasz interes materialny. Praktyczna ochrona ptactwa to środek pomocniczy tępienia szkodników w ogrodach, polach i lasach.

Zewsząd słyszymy o wielkich szkodach powodowanych przez owady w naszych sadach, lasach itp. co przypisać należy w lwiej części ubytkowi naszych naturalnych tępicieci szkodników. Wszystkie zainteresowane koła winny zatem pomóc w rozwijaniu praktycznej ochrony ptactwa. W zimie dożywianie tych naszych małych przyjaciół okruszynami czy ziarnem, zjedną nam ich wdzięczność i sprowadzi nam niejedną wesołą chwilę ich beztroskie szczebiotanie. Czas zimy zarazem zużyjemy na przygotowanie siedziby dla tych gości naszych na lato. Przez wywieszenie w ogrodach schronisk dla gniazd, musimy się starać osiedlić w jak największej ilości szczególnie wszelkie gatunki sikorek. Sikory zjadają tysiące gąsienic; gdy sobie uświadomimy, że każdy owad w swoim życiu może zniszczyć choć jedno jabłko, gruszkę czy śliwkę lub t. p. to możemy łatwo sobie wyobrazić, jaki pożytek przyniesie nam w ogrodzie jedna rodzina sikorek.

Kto poważnie zajmie się ochroną ptaków, wywiesi też odpowiednie schroniska dla gniazdek. Odradza się bardzo stanowczo wywieszanie pudełek z desek, bo różne doświadczenia wykazały, że ptaki wprawdzie chętnie się zagnieżdżają w nich, ale bardzo często wylęgu nie wychowują. A przecież nie najważniejsze jest, aby się zagnieżdżyły, ale aby się lęły. W takich pudełkach gniazdko były przeważnie wilgotne, przemoczone, zbutwiały. Schronisko powinno być drażone w jednym kawałku drzewa u góry zaopatrzone skosnym daszkiem; i takie schronisko długie lata będzie trwało i gniazdko w nim będzie zawsze suche. Pod względem trwałości takie właśnie schroniska przewyższą opisane poprzednio trzykrotnie a i to jest dla samych lokatorów nie obojętne. Ptaki swoją skrzętną pracą tępienia szkodników w ogrodach polach i lasach dają nam za darmo, dajmy im my za to te drobne okruszyny paszy w zimie i dach nad głową na lato.

K.

W dzień Bożego Narodzenia

W wieczór wigilijny, gdy pierwsza gwiazda błysnie na niebie, a przy wieczerzy gromadzą się wszyscy bliscy, myśl unosi się ku sprawom lepszym i odrywa się od szarego codziennego życia i zła. Misticzmy, czar i piękno tego Święta uszlachetnia dusze ludzkie, oczyszcza je z wszelkiej niegodziwości i sprawia, że serca ludzkie pełne są radości i pogody. W nastroju wigilijnym ginie gdzieś i przepada egoizm, a rodzi się dobroć i współczucie dla biednych i zapomnianych.

A najbiedniejsi — to ci, którzy nie mają rodzin, nie mają z kim podzielić się swoją radością, to ci, których zły los rzucił daleko od ziemi ojczystej. Z pojęciem święta Bożego Narodzenia łączy się u każdego Polaka wspomnienie domu rodzinnego i tych miejsc, które były świadkami najszczęśliwszych chwil życia każdego człowieka — chłopców i młodzieńców lat.

Jakże źle i smutno zasiadać do wieczerzy wigilijnej samemu, jakże przykro witać koledną pieśnią narodziny Boskiego Syna na obcej ziemi, o tysiące kilometrów nierzad od domu rodzinnego.

W takich chwilach z jaką radością wita się pod dachem swego domu nieustraszonego wędrowca, nie znającego co czas i przestrzeń — falę eteru, niosącą przyjaźń, serdeczne słowa i pocieszenie w samotności.

Wesoły nam dziś dzień nastał...
Słowa kolendy drgające na fali eteru wita zagubionego wśród milionów samotnik, jak dobrego znajomego i przyjaciela z dawnych lat, kiedy to kolendy śpiewało się w gronie rodzinnym, w ciepłe ogniska domowego, patrząc pełnymi zachwytu oczami dziecka na świat bajki fantastycznie migoczący wśród gałęzi smarka iskrzącego się od złota, srebra i rozjarzonych świeczek.

I właśnie w roziskrzony gwiazdami, otulony puchem śnieżnym wieczór wigilijny, przemówi serdecznie polska fala radiowa do wszystkich, a słowa jej może najwyższy oddźwięk znajda wśród samotnych, chorych i zapomnianych i wśród tych, którym nie dane będzie dzielić się opłatkiem na ziemi ojczystej... Mknąca od domu do domu, od strzechy do strzechy fala radiowa będzie wieść, która połączy serca wszystkich dobrych ludzi, nastrojąc je na zgodny, harmonijny rytm szlachetności, przebaczenia i radości.

Oryginalna obrona

Zupełnie niezwykła scena rozegrała się ostatnio w katedrze nowojorskiej. Bohaterem jej był znany powieściopisarz B. Lindsey, autor książki p. t. „Małżeństwo z Przyjaźni”. Podczas jednego z niedzielnych nabożeństw w protestanckiej katedrze w New Yorku w obecności 4.000 osób Lindsey, przerywając księdzu kazanie, wyskoczył na stół i zapowiedział, że jego kazanie będzie ciekawsze, albowiem ma zamiar wypowiedzieć obronę swej książki, ostro skrytykowanej przez biskupa Manningsa. Publiczność jednak nie dała mu dokończyć przemowy i służba kościelna wyrzuciła literata poza obręb kościoła przy akompaniamencie głośniejszych okrzyków tłumu. Doszło nawet do małej bójkii tak, iż niefortunny autor musiał się schronić pod opiekę policji.

P. Wojciech Korfanty „podnosi”

Katowice, 23. 12. Uwolniony z więzienia w Grójcy, p. Wojciech Korfanty, po powrocie do Katowic wygłosił ze schodów swojej willi do osób odprowadzających go z dworca kolejowego przemówienie. Przemówienie to zawierało wezwanie do „prowadzenia walki dalej z całą siłą”.

Wynika z tego niewątpliwie, że sja budżetowa Sejmu śląskiego w burzliwe momenty. W Korfante go wbrew pogłoskom, temat, jest zupełnie dobry.

—o—

Eksplzja kotła napełnionego gorącą

Bytom, 23. 12. W centrali prądu elektrycznego O. E. w Zabrze wskutek nieuwagi mechanika wybuchł kocioł napełniony gorącą oliwą, przyczem 5 ludzi wraz z inżynierem oddziału

zostało ciężko poparzonych, jeden z terów niejaki Dallmann wskutek obrażeń zmarł.

—o—

Przeciw komedji pojedynków

Berlińska policja postanowiła wreszcie położyć koniec fanfaronadzie burszów korporacyjnych. Młodzież ta, należąca do najstarszych korporacji niemieckich, fałszywie pojmuje tradycję honoru studenckiego. Ciągłe odbywają się więc wśród studentów pojedynki, których celem jest zdobycie przez zainteresowanego patentu rzekomej odwagi i przynajmniej... jednej blizny na twarzy. Chorobliwa ta pasja przebrała już miarę i zmusiła policję do zajęcia się tą sprawą. Ostatnio w jednej z restauracji w Grünwald pod Berlinem zaareztowano 50-ciu studentów, którzy się tam zebraли, by odbyć kilka pojedynków, a raczej zdobyć kilka blizn. Przeszkodzono im w tem miłym zajęciu i zabrano do aresztu.

Kto kupi futro za 135 tysięcy złotych

W oknie jednego z najwykwintniejszych magazynów londyńskich wystawiony jest od kilku dni płaszcz futrzany, będący niewątpliwie najkosztowniejszym futrem, wykonanym w ciągu ostatnich lat 50 — a być może, najdroższym w ogóle okryciem, zamówionem kiedykolwiek w Londynie. Jest to obszerna szuba, wykonana z 250 skórek syberyjskich soboli najwyższego gatunku, oceniona przez znawców na 3 tysiące funtów szterlingów, a więc około 135 tysięcy złotych.

Historja drogocennego płaszcza jest rzeczywiście niezwykła. Zamówił go jeden z potentatów finansowych, skoro jednak płaszcz został wykonany, a nawet zapłacony, dzentelman uznał, że jest on wiele zbyt kosztowny, aby go nosić. Ile razy chciał ubrać się w cenne futro, konstatawał, że jest ono zbyt piękne i kosztowne na jego codzienny użytek.

Dlatego też postanowił je sprzedać i w tym celu oddał kosztowny płaszcz w komis firmie, która go wykonała.

Oczywiście trudno jest prędko znaleźć nabywcę, który zdecyduje się wydać tyle pieniędzy na futro; być może nawet, że nie znajdzie się wogóle amator na drogocenny płaszcz; który służyłby chyba tylko, jako przynęta dla włamywaczy i rabusiów.

Tymczasem więc ozdabia okno magazynu, a specjalna obsługa czuży i je strzeże przed młami i t. p. szkodnikami: wspaniały płaszcz ściga co dzień przed wystawę magazynu tłumy ciekawych i znawców, stanowiąc dobrą reklamę dla właściciela sklepu.

W przyszłym roku

podobnie jak w bieżącym informować będziemy naszych Szan. Czytelników o wszystkich wydarzeniach w powiecie, w kraju i na szerokim świecie i zapraszamy do odnowienia przedpłaty, bowiem termin przyjmowania prenumeraty przez pocztę kończy się z dniem 25 grudnia. Kto zapomniał zamówić „Głos”, niechaj to uczyni dziś w urzędzie pocztowym.

KRONIKA

KALENDARZYK

Czwartek, 25 grudnia. Narodzenie Chrystusa Pana. Wschód słońca godz. 8,13. Zachód słońca godz. 15,48 Wschód księżycy godz. 11,27. Zachód księżycy godz. 11,29 Piątek, 26 grudnia. Szczepana I. Męcz. Wschód słońca godz. 8,13. Zachód słońca godz. 15,48 Wschód księżycy godz. 11,39. Zachód księżycy godz. 22,40 Sobota, 27 grudnia. Jana ap., ewang. Wschód słońca godz. 8,13. Zachód słońca godz. 15,49 Wschód księżycy godz. 11,48. Zachód księżycy godz. 23,50

Bez wezwań imiennych nie można wyjeżdżać do Brazylii. W związku z wiadomościami o wstrzymaniu emigracji do Brazylii, należy wyjaśnić, że z Polski do Brazylii wyjeżdżać mogą emigranci, posiadający brazylijskie wezwanie imienne, nadesłane przez krewnych lub znajomych, zamieszkałych w Brazylii. Rzemieślnicy, ani robotnicy przemysłowi, o ile nie posiadają brazylijskich wezwań imiennych, nie mogą liczyć na wyjazd, gdyż konsulat nie udziela wiz tej kategorii emigrantom.

Obniżenie cen nawozów azotowych na sezon wiosenny. Zostały już ustalone ceny nawozów azotowych na sezon wiosenny 1931 r. Ceny te

w porównaniu do sezonu wiosennego 1930 r. obniżone zostały średnio o 8 proc. Różnica w cenach za 100 kg. nitrofosu w styczniu wyniesie 2,80 zł, w lutym 2,85 zł, w marcu 2,90 zł. Poza tem różnica między ceną nitrofosu w grudniu rb., a w marcu rb. wynosi na 100 kg. 1,80 zł więcej, co stanowi 5 proc. wartości. W grudniu rb. 100 kg. nitrofosu sprzedawane jest po 35,50 zł, w styczniu 1931 r. będzie sprzedawane po 36,30 zł, w lutym — 36,90 zł, w marcu — 37,30 złotych. Saletrzak (saletra wapniakowa) w grudniu rb. sprzedawany jest za 100 kg. po 33,20 zł, w styczniu 1931 r. po 33,80 zł, w lutym — 34,50 zł, w marcu — 34,80 zł, w kwietniu — 35 zł. Saletrzak więc tańszy jest od nitrofosu średnio o 7 proc. Cena grudniowa azotniaku 20-to proc. w porównaniu z ceną w tymże miesiącu r. ub. obniżona została o przeszło 4 proc.

Najnowszym i najtańszym nawozem wprowadzanym na rynek w sezonie wiosennym 1931 r. jest wapnomon, którego cena za 100 kg. wynosi 26,80 złotych.

Od wydawnictwa. Z powodu Świąt, następnym nr. „Głosu” wydamy z datą wtorkową 30 bm.

Projekt „rozejmu celnego” między państwami bałtyckimi. Łotewski minister finansów Petrevizs przedstawił gabinetowi projekt konwencji celnej zbiorowej pomiędzy Łotwą, Litwą i Estonją. W myśl tego projektu państwa powyższe zobowiążą się nie podnosić w ciągu trzech lat swych stawek celnych i nie w prowadzić żadnych nowych zakazów, ani ograniczeń w wozu i wywozu. Poza tem mają te państwa dążyć do ujednolinitenia i stopniowej obniżki cel we wzajemnych stosunkach handlowych. Konwencja będzie przedłużana automatycznie na dalsze trzy lata, o ile nikt z kontrahentów jej nie wymówi.

Rozgrywki ping-pongowe. W dniu 21 bm. rozpoczęły się w sekcji ping-pongowej przy K. S. „Nielba” rozgrywki o tytuł mistrza na r. 1931. Zawody otworzył kier. sekcji przy udziale 21 zawodników oraz przedstawiciela „Głosu”. Rozegrano ogółem 21 gier na 200 możliwych. W punktacji prowadzą Kaniewski 3 gry 3 p., Cytlak J. 3 g. 3 p., Seyfried 3 g. 2 p., Błażejewski Fr. 3 g. 2 p., Przeracki Wł. 3 g. 2 p., Walczewski Konrad 3 g. 2 p. Dalsze rozgrywki nastąpią w sobotę 27 bm. o godz. 19-tej w Nowej Strzelnicy.

Zabawa taneczna K. S. „Nielba” odbędzie się w drugie święto Bożego Narodzenia w sali p. Rossy. Początek o godz. 20-tej. Wiele urozmaiceń! Kto żyw to bieży na „Nielby” zabawę! A że, nie przemarnie, rozprasa obawę Gospodarz Rossa, który w piecu pałi Ogrzeje każdy zakątek Nowej Strzelnicy sali.

Wydawanie przesyłek w Urzędzie Pocztowym podczas świąt. Urząd Pocztowy w Wągrowcu podaje do wiadomości, że godziny urzędowe podczas Świąt Bożego Narodzenia obowiązują w nast. rozkładzie. W środę dnia 24 bm. (wigilję) przesyłki pocztowe doręczone będą przez listonoszy jednorazowo. W czwartek, 25 bm. i piątek, 26 bm. (święta Bożego Narodzenia) wydawanie przesyłek uskutecznione będzie tylko przy okienkach w Urzędzie Pocztowym od godz. 9—11-ej. (Listonosze nie roznoszą). Telefon i telegraf czynny jak w niedzielę t. z. od godz. 8—12-ej oraz 13—18-ej.

W poniedziałek, 29 bm. przemawiać będzie w radio poznańskim o godz. 19,30 burmistrz m. Wągrowca p. Kuchczyński, na temat procedura przy wymiarze podatku dochodowego na tle orzecznictwa Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Mieścisko. (Przedstawienie sceniczne). W sobotę 27 grudnia Tow. „Powst. i Wojaków” w Mieścisku urządza przedst. amatorskie w sali p. K. Przyborskiego. Odegrana będzie sztuka w 5-ciu aktach: „Królowa Przedmieścia”. Początek o godz. 19-ej. Po przedstawieniu zabawa taneczna.

Filozofja

Ojciec: — Moryc, co studjujesz w Paryżu?
Syn: — Filozofję.
Ojciec: — Oj ty głupi, nie mogłeś pójść na chemję?
Syn: — Co za różnica?
Ojciec: — Słyszałem już, że zakładają fabryki chemicznych wyrobów, ale kto założy fabrykę filozoficznych wyrobów?

**OSZCZĘDNOŚĆ
DO DOBROBYTU!**

SKŁADY OSZCZĘDNOŚCIOWE

OCZĄWSZY OD JEDNEGO ZŁOTEGO PRZYJMUJE NA DOGODNYCH
WARUNKACH JAK RÓWNIEŻ WYPOŻYCZA KSIĄŻECZKI, SKARBONKI
I KARNECIKI OSZCZĘDNOŚCIOWE

BANK LUDOWY W GOŁAŃCZY

SPÓŁDZIELNIA Z NIEOGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ
POSIADAJĄCY ZASTĘPSTWO BANKU POLSKIEGO.

LOKAL BANKOWY WE WŁASNYM GMACHU W RYNKU.
P. K. O. № 201.125. 176 TELEFON № 25.

Ogłoszenie.

Spółka Meljoracyjna Straszewo-Cieśla

ogłasza

KONKURS

na objęcie posady dozorca rzek z dniem 1 kwietnia 1931.

Obowiązkiem dozorczy rzek będzie: kontrola rzek, od-
chwaszczenie i utrzymanie w równym stanie, oraz wręczanie
korespondencji członkom. Zamknięte oferty z podaniem mie-
siecznego wynagrodzenia i życiorysem, należy złożyć do dnia
15 stycznia 1931 r. do Sekretariatu Spółki W. Biedrzyńskiego
ul. Gnieźnieńska 21. 265

Przewodniczący Spółki M. Bartsch.

Szanownej klienteli oraz wszystkim znajomym
życze

Wesołych Świąt

N. Górecki, Gołańcz

księgarnia i skład papieru.

Przyjmuję skóry do garbo-
wania na wierzchy, kozuchy
i na półszorki pod gwarancją

Kasprzyk, Oborniki

ul. Średnia 2. 24

Sprzedaję

**węgla opałowe
brykiety**

bardzo dobre do ogrzewania pieców kaflowych,
mąkę, krupy, śrut, ospę i inną paszę.

FR. LECHOWSKI, ROGOŹNO

Czarnkowska 157 — tel. 45. 34

JAN KAIZER

Rej. Hurt. Wyrób. Tyt. i Kolektura Loterii Państw.
Rogoźno Wlkp., telefon 60

poleca wyroby Polskiego Monopoli Tytoniowego,
Gdańskiego Monopoli Tytoniowego, wyroby spe-
cjalne, przybory do palenia, laski, karty do gry,
losy Loterii Państwowej oraz losy Loteryj Dobro-
czynnych.

Skupuję

wszelkie skóry surowe,
płacę najwyższe ceny.

Antoni Mucha

Oborniki, ul. Czarnkowska.

KSIĄŻKI

biurowe, kontowe,
szkolne, powie-
ściowe, do nabo-
żeństwa i t. d.
oprawia szybko
gustownie i po
cenach
przystępnych

**Introligatornia
W. KUBANKA**

Wydawnictwo: Głos
Powiatu Obornickiego

Do wykonania prac

malarskich

poleca się

Bosiacki, mistrz malarski
ul. Pocztowa 6. 125

Piec kaflowy

(przenośny) zaraz na sprze-
daz Mazur, ul. Bydgoska 1.

Popierajcie

przemysł

polski!

Wesołych Świąt

życze

wszystkim moim P. T. Gościom i Znajomym

Roszak Maksymiljan,

właściciel Kawiarni i Restauracji

264 Wągrowiec, ul. Pocztowa 5.

Szanownej mojej Klienteli i Znajomym życze

zdrowych i wesołych świąt

Kulpiński Ignacy

266 Skład bławatów, Rynek 5.

NA GWIAZDKĘ

przyprawy do pierników,

ozdoby i świeczki choinkowe,

stosowne podarki gwiazdek.

wody kolońskie,

perfumy, kasety,

i mydła toaletowe

poleca

Drogerja pod Gwiazdą

Józef Szudziński :: Wągrowiec
Tel. 84 Poczta 2.



Kastrator ogierów

z długoletnią praktyką zagranicą i w kraju.

Specjalność: kastrowanie wnętrów-ogierów.

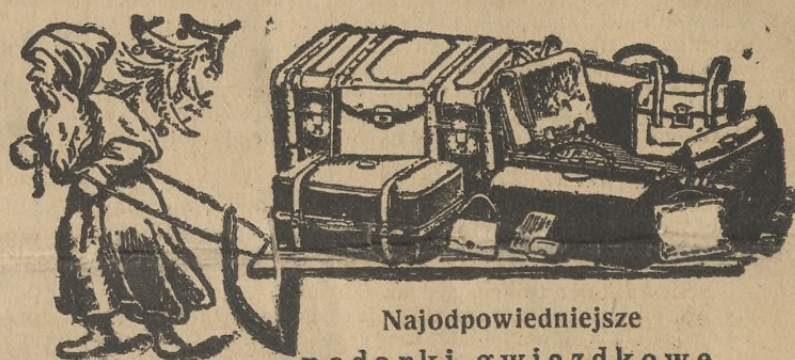
Za kastrowanie daję wszelką gwarancję.

Ceny: od 1—2 lat 15 zł, od 2—4 lat 20 zł,
od 4 lat i t. d. 25 zł. 111

MICHAŁ SZIVA, WĄGROWIEC

Janowiecka 34.

Telefon 138.



Najodpowiedniejsze

podarki gwiazdkowe

znaleźć możesz w wielkim wyborze

walizek, tek, torebek damskich

portfeli oraz innych wyrobach

galanteryjnych

N. Górecki, Gołańcz

księgarnia i skład papieru.

Skład kolonialny

z wyszynkiem napojów alkoholowych 2,5%.

Wszelkie artykuły spożywcze. Ceny konkurencyjne.

Antoni Liebert w Łaziskach.

Najskuteczniejsza reklama jest tylko w „Głosie Wągrowieckim“

Wydawca Wojciech Kubanek. — Redaktor odpowiedzialny Stefan Chojnacki w Wągrowcu. — Czcionkami drukarni W. Kubanka w Wągrowcu.

DODATEK ŚWIĄTECZNY

do „Głosu Wągrowieckiego“

Wągrowiec, czwartek dnia 25 grudnia 1930 r.

A gdy gwiazda betleemska na niebie zapłonie!

*Bożego Narodzenia
ta noc jest dla nas święta
Niech idą w zapomnienia
niewoli gnuśne pęta...*

*O Boże, wielki Boże
Ty nie znasz nas Polaków,
Ty nie wiesz, czym być może
straż polska u Twych znaków...*

*Daj nam poczucia siły
i Polskę daj nam żywą
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą.*

Stanisław Wyspiański.

Tak gorąco modli się do Boga jeden z największych naszych poetów w tą świętą noc Bożego Narodzenia. Jak dzisiaj tak i dawniej z wiarą i tradycjami odziedziczonymi od dziadów i pradziadów, szła Polska szlakiem wieków...

...I król, i nędzarz, i wojewoda, żyli odwieczną, rzymską, prastarą — Wiarą...

— Tradycje religijne łącznie z religią także głęboko wzrosły w dusze narodu, że nawet największe huragany nieszczęść dziejowych, wyrwać je z piersi Polaków nie mogły.

To też czy w chwilach szczęścia czy też niedoli, każdy Polak czcił i w przyszłości uroczystie będzie obchodził tradycyjną wigilię.

Jeśli sięgniemy myślą wstecz, a przecież wieki całe ocierały się o wieżycę naszych prastarych kościołów, to jak potwierdza historia od najdawniejszych czasów, rok rocznie, że zmurzałych murów świątyni naszych, wśród nocnej ciszy wigilijnej, szła ku niebiosom potężna i majestatyczna pieśń na starą nutę:

„Bóg się rodzi moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony...”

I każdy biegł do obnażonego Pana niebiosów, do tego „Pana wszego stworzenia, co urodził się w ubóstwie”. Każdy śpieszył, by kolendować temu co „w Betleem, niebardzo podłemu miasteczku, — narodził się w ubóstwie — Pan wszego stworzenia”.

A świątynia Pańska łączyła i magnata i chłopka i bogatego w sobolowej deli i nędzarza w podlejszym odzieniu.

I tak, jak ongiś w nędznej szopce betleemskiej, „Królowie widziani cisną się między prostotę”, tak zgodnie z tradycją, w polskich kościołach buńczuczna szlachta kornie schylała kolana łącznie z pospólstwem w siermiędze.

I kolendowali wszyscy temu małemu „Panu chwały wielkiej, co zniżył się z wysokości” i w wonnych dymach kadzideł, melodyjna, wesoła i jednocześnie poważna pieśń chóralna kolendy, odbijała się potężnym echem o mury świątyni i szła wysoko aż pod stropy niebios, głosząc iż:

„Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami”.

A dziś, kiedy gwiazdka betleemska na polskim niebie zapłonie, gdy zasiądziemy przy tradycyjnym

stole do wieczerzy wigilijnej i łamać się będziemy śnieżno-białym opłatkiem, niechże ta Boża Dziecina pobłogosławi naszej Ojczyźnie i Narodowi!...

Niech iskra mądrości serca Polakom rozświeci!

Niech zniknie nazawsze grzech śmiertelny narodu, którym jest — Niezgoda!... — A przed sądem historii niech każdy nam przyzna, że hasłem naszym było:

Bóg, Jedność, Ojczyzna!

Hakim-bej.

Wągrowiec, w grudniu 1930.

Pierwszy podarek dla Dzieciątka Jezus

(Legenda)

Ciemno i zimno było w ubogiej izdebce Nazeretkiej. Noc zaległa, a mroźny wiatr przeciskał się przez szczeliny lepianki.

Najświętsza Panna piastowała Boską Dziecinę, tuląc ją pieszczotliwie do piersi swojej i jak mogła, ukrywała przed zimnem drżące ciało Jezusa.

Naraz zajaśniało w ubogiej izdebce — i dwóch aniołów wstąpiło w jej próg. Twarze ich były blade i smutne, a pomimo to usta składały się do uśmiechu na widok Boskiej Dziecinę. Aniołowie ze czcią zbliżyli się do Marji, a stanawszy obok niej rozpostarli skrzydła nad śpiącym Jezusem.

Jeden z nich ukrywał coś starannie pod skrzyżowanymi na piersiach rękoma, a piękne jego oblicze posępniało na myśl jakąś smutną i przykrą.

Wreszcie nachylił się anioł ku Matce Najświętszej i w te odezwał się słowa:

— Jezus Dziecina kończy dzisiaj pierwszy rok życia. Przy narodzeniu jego śpiewaliśmy nad stajenką Betleemską: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!” A dziś przynosimy Boskiej Dziecinie pierwszy podarek od Boga Ojca. Ty ukochana Matko Jezusa, ofiaruj mu go sama!

To rzekłszy, złożył anioł w ręce Marji mały, drewniany krzyżyk...

W tej chwili Dziecię Jezus się przebudziło i wyciągnęło do krzyża Boskie rączki, przypatrując mu się z miłością. A Marja gorzkimi zalała się łzami.

W rodzinnem gronie

Nadszedł nareszcie, niecierpliwie oczekiwany w rodzinie państwa Swirskich uroczysty dzień Wigilijny; rano zerwali się wszyscy do pracy, do ostatnich przedświątecznych przygotowań.

Zosia i Marysia krzątały się żwawo, ale jak mogły najciszej, aby starszego brata Marjana nie zbudzić. Przyjechał on wczoraj w nocy, z zagranicy ze studjów i całe 48 godzin, bez przerwy prawie przesiadzał w wagonie, aby się tylko nie spóźnić na wigilię do domu.

Jak to zabawnie pomyśleć, że Marjan jest już doktorem! wcale nie wygląda na to: taki wesoły, ani trochę nie spowadniał — a przecież już ma dyplom i ostatnie trzy miesiące spędził na praktyce w zagranicznych szpitalach. Zosia znajduje, że to ogromnie przyjemnie mieć brata doktora. To przecież śliczny zawód dla mężczyzny — w całym miasteczku, gdzie mieszkają, każdy prawie zna ich z widzenia, wszyscy będą szepotali na ich widok: Oto idą panny Swirskie ze swoim bratem lekarzem. — Czy to nie pięknie brzmi?

Zaraz dziś przekonają się, jakie to robi wrażenie, bo po wigilji razem z rodzicami mają pójść do państwa Zawadzkich; jak tam będzie wesoło! Dużo osób zjechało się do nich na święta, będzie tam bardzo wesoło.

Tymczasem, czas szybko leci, dwunasta już dochodzi — w stołowym pokoju nakryto już do drugiego śniadania, a oto zjawia się brat uśmiechnięty i wywczasowany.

— Dzień dobry, panu doktorowi! — wołają siostry. — A co będziesz jadł przy dzisiejszym poście: śledzie i herbatę, czy piwo grzane?

— A niemożnaby dostać jednego i drugiego? Jestem okropnie głodny. Uprzedzam was, że pan doktor zachował cały swój studencki apetyt i humor.

Panienki uradowane apetytem kochanego gościa, na wyścigi podają mu śniadanie. Przyszli i rodzice: mama trochę zmęczona. Przecie dla Marjana muszą być wszystkie na wigilię tradycyjne potrawy.

Nagle, w sieni słychać kroki i głos dziecinny, przerywany płaczem. Do pokoju wpada biedna dziewczynka i zobaczywszy tyle osób, cofa się przestraszona.

— Co to? Czego chcesz mała? — pytają obecni.

Mała nie odpowiada, tylko zaczyna szlochać.

— No, powiedzże, po co tu przyszedła? Może cię kto przysłał z jakim poleceniem? — nalegają panienki.

— Tu miał być jakiś młody pan doktor... powiedzieli, że niby tu przyjechał — tom ja duchem przyleciała, bo on już taki strasznie chory i matula tak bardzo kazali prosić...

Płacząc, obejmuje Zosi nogi, która cofa się przestraszona, nie rozumiejąc o co chodzi; zapomina że ów „pan doktor“ to ma być Marjan. — Ale on sam już zrozumiał i pośpieszył do dziewczynki.

— Kto chory? od kiedy? nie płacz dziecko, tylko mów wyraźnie.

— Wojtek chory! już czwarty dzień — a dziś tak go chwyciło, że ino leci matuli bez ręce — tato upił się ze zgryzoty a matula tak płaczą, że strach.

— Daleko mieszkacie?

— I... niedaleko — trochę od tamtego końca.

— Dobrze, idę zaraz, zaprowadzisz mnie, ale nie płacz tak, bo na zimnie dostaniesz zapalenie oczu. Wojtkowi pewnie nic nie będzie — chodźmy.

Porzuca śniadanie i wkładając palto, żegna się pospiesznie: Do widzenia, do widzenia kochani! będę się starał wrócić prędko — to może nic tak strasznego, jak się tej małej wydaje.

Wyszli — raczej prawie wybiegli, razem: młody doktor i płaczące, obdarte dziecko. Zosi i Marysia smutno się jakoś zrobiło: one tak się cieszą na te święta, a tam, u tych biednych ludzi choroba, troska — niechże ich Pan Bóg pocieszy! Może Marjan zapisze coś takiego, co od razu pomoże.

Uspokojone tą myślą zabrały się do dalszych przygotowań; poszły do spiżarni pozdejmować z blach strucle, które wczoraj tak późno wyszły z pieca, że wobec przyjazdu Marjana nie było czasu nawet dobrze im się przypatrzeć.

Tymczasem zbliżył się wieczór. Pani Swirska poleciła wcześniej przygotować wigilię, gdyż Marjan wychodząc, nic prawie nie jadł.

Już stół nakryty, kucharka wyrzeka, że ryby przegotują się, a Marjana nie widać. Wszyscy zaczynają się niepokoić: trochę o Marjanie, trochę o Wigilię, która się nie udała, a trochę o to, że u państwa Zawadzkich goście się zjedzą i będą na nich czekali — (a co gorsza, że i bez nich zabawią się doskonale). Ostatni niepokój trapi głównie Zosię i Marysię. Chciałaby uprosić, żeby ojciec wyszedł na miasto poszukać Marjana — ale gdzie go szukać? Miasteczko niezbyt duże, liczy jednakże do 800 mieszkańców, a tych biednych domków od „tamtego końca“ jest pareset — jakże tu zgadnąć, w którym Marjan się znajduje.

— Wiesz, chodźmy się przebrać w jasne sukienki, po Wigilji nie będzie czasu — proponuje Marysia.

Ubranie zajmuje im pół godziny, potem schodzą się wszyscy przy Wigilijnym stole, strapieni i zakłopotani. Osma dochodzi! a Marjana jak nie ma, tak nie ma.

Panienki mają ochotę płakać. Za pół godziny najpóźniej powinni być u Zawadzkich.

— A może tam tak źle, że Marjan odstąpić nie może — szepnęła matka, i nagle w myśli przedstawiła się im uboga izdebka, w której „matula płacze“, a na nędznym barłogu leży Wojtek, tak strasznie chory i walczy ze śmiercią.

Wszystkie serca ścisnęły się trwogą, Marysia i Zosia zapomniały, że mają na sobie nowe sukienki, w których pragnęły się co rychlej pokazać, że u państwa Zawadzkich zaświecają już drzewko, zapomniały o wszystkim. Z gorączkowym niepokojem śledzą posuwające się wskazówki zegaru, każda minuta podnieca ich niepokój, utwierdza przekonanie, że tam musi być strasznie źle.

W pół do dziesiątej! Marjan wpada blady i znużony, ale z jakimś blaskiem w oczach.

— Czekacie z wigilją? Darujcie spóźnienie! — nie mogłem ich wcześniej porzucić. Jaka tam nędza, jaka ciemnota! okropna rzecz w takich warunkach walczyć z chorobą śmiertelną, ale to wszystko nic: dziecko uratowane! matusiu, twój Marjan uratował matce syna jedynaka. Gwałtowne zapalenie mózgu, taka choroba kończy się czasem śmiercią w kilku godzinach. Tam niema się kim wyręczyć — doktor sam wszystko robić musi, ale teraz już niema niebezpieczeństwa. Gdybym nie był tu zdążył na dzisiaj, dziecko możeby już nie żyło, a teraz taki jestem szczęśliwy; co za Wigilja dla mnie! co za święto!

Młodziutki doktor łyzy miał w oczach a uśmiech szczęścia na twarzy — to pierwsze w jego życiu zwycięstwo nad bólem ludzkim, nad nieszczęściem, śmiercią. Radby tę swoją radość przelać w naj-

blizsze mu serca, garnie się do rąk rodziców, ściska siostry: Straciłyście przezemnie dzisiejszy wieczór mówi serdecznie, jakby je przeproszał.

— O, Marjanie, jak możesz to nawet mówić! — szepcą obie, wzruszone także do łez, przejęte jego szczęściem.

A ojciec, biorąc do ręki opłatek, jako hasło rozpoczęcia wigilijnej wieczerzy, mówi zwracając się do syna:

— Daj ci Boże dziecko drogie, codzień obchodząc takie święto...

Po Wigilji nikt nie myśli już o wizycie u państwa Zawadzkich, wszyscy siedzą razem przy rodzinnym stole i radzą nad tem, jakby zapobiec nędzy i ciemnocie, panującej w domu chorego Wojtusia: jak promieniem światła i dobra ogarnąć wszystkie te nędzne izdebki, w których nawet w wigilijny wieczór może być smutno i ciemno...

Oplątek

W wieczór Wigilji, w całym polskim kraju:

W mieście i na wsi, w pałacu i w chacie,

Według starego u nas obyczaju,

Wszędzie na stole opłatek spotkacie.

Kiedy wybijie wieczerzy godzina,

Ten chleb święcony, matka w rękę bierze,

By nim się dzielić; wzruszona rodzina

Czyni to samo, ściskając się szczerze.

Lecz czy wy wiecie, co znaczy opłatek?

Czemu dzielicie się nim ze swojemi?

To jest miłości i zgody zadatek,

Obraz braterstwa naszego na ziemi.

Niedosyć, że się dzielicie weselem,

Trzeba bliźniemu pomagać w potrzebie;

Użyć mu, wesprzeć, niech będzie wam celem

Z tego ucieśnią się anieli w niebie.

Kochać uczyło nas to Boskie Dziecię,

Później cierniową wieńczono koroną,

Więc, gdy opłatkiem dziś się przełamiecie,

Niech serca wasze miłością zapłoną.

Gwiazdka w okopach

Prawdziwe zdarzenie.

Było to w roku 1915 — 24 grudnia. Na froncie wschodnim stał Władysław Nawrocki z poznańskiego. Tegoż dnia po południu odebrał od redakcji, z której odbierał swą ulubioną gazetę, małą paczkę zawierającą kilka papierosów, śpiewnik na Boże Narodzenie i opłatek. Przypadał dlań posterunek, więc zabrał ze sobą i śpiewnik i opłatek, aby tam na posterunku w tę świętą noc zanucić choć jedną z kolend i w czasie, w którym jego rodzice zasiadali do stołu wigilijnego, łamać się z nimi choć duchowo opłatkiem.

Około godz. 11 w nocy przybliżył się do niego posterunkowy Ludwik Czaczka, pochodzący z pod Lwowa. Służył on w austriackim pułku, sąsiadujący z niemieckim. Kiedy zapoznali się, że są oboje Polacy, poczęli pocieszać jeden drugiego i każdy opowiadał o swoich najbliższych. Nagle jakby z pod ziemi wyrósł przed nimi człowiek, odarty z odzieży, okryty tylko jakimś łachmanem.

Władysław, który pierwszy go zobaczył, krzyknął „Halt werda!“ W tej też chwili dopadł go Ludwik i nużę go wypytując, kto on za jeden, czy nie szpieg.

Pochwycony upadł przed nimi na kolana i jęknął boleśnie „jam też Polak“, więcej wykrztusić już nie mógł.

Władysław na głos polskiej mowy wyjął z kieszeni lampkę elektryczną, zaśwycił nią w twarz nagłemu przybyszowi. Ten wzrokiem błagalnym spojrzał to na Władysława, to na Ludwika.

Nagle Władysław rzekł:

— Dobrze. Lecz powiedz nam, skąd pochodzisz i w jaki sposób tu się dostałeś na front.

Otucha i nadzieja wstąpiła do serca przybysza. Kiedy oprzytomniał, opowiedział im, że nazywa się Witosław Zbarski i że... — tutaj nagle zapłakał rzewnymi łzami. Władysław i Ludwik uspokoili go i prosili, żeby szybko opowiedział, bo o 11-tej godz. nastąpi zmiana posterunku i że oni pójdą do kościoła na pasterkę.

Gdy Witosław to usłyszał, począł szybko i od łkania przerywanym głosem opowiadać:

— Właśnie ja tu z tej wioski. Przed rokiem, kiedy Niemcy i Austriacy byli blisko, hordy moskiewskie wszystką młodzież wywieźli w głąb Rosji. Ja zostałem nagle zabrany, nie miałem nawet czasu pożegnać się z matką. Ojciec padł podczas rewolucji w roku 1905. Od czasu mego zabrania nie miałem żadnej wieści o matce. W sposób opatrnościowy udało mi się uciec z Irkucka, gdzie nas wywieźli i już od pół roku przedzieram się przez trudne fronty i otóż dziś tutaj dotarłem i natrafiłem jak widzę na braci.

W tem nadszedł posterunkowy zwalniający Władysława i Ludwika. Posterunek zauważywszy obcego jakiegoś człowieka zapytał: „Und was ist das hier für einer“. Na to odpowiedział Władysław, że to jest syn gospodarza u którego stoi w kwatrze, więc przyniósł mu coś ciepłego do wypicia, gdyż przecież jest zimno na dworze. Posterunek zajął pozycję, a trzech synowie jednej Polski spieszonym krokiem oddalili się i podążyli ku wiosce. Po drodze opowiedział im Witosław, że pochodzi z tej wioski, więc ich zaprowadzi do swej matki. Ażeby nie podpadł swą podartą odzieżą, Władysław zdjął swój kożuch i okrył go. Kiedy przybyli do wsi, Witosław oprowadził towarzyszy krętymi ścieżkami, ażeby jak najprędzej przybyć do domu. Lud gromadnie dążył do rzęsiście świecami oświetlonego kościoła i dał się też słyszeć dzwon z wieży kościoła.

Witosław przybliżywszy się do domu, gdzie zamieszkiwał, zauważył że w oknach było ciemno, więc przypuszczał, że matka jego znajduje się w świątyni Bożej, by tam u stóp Dzieciątka Betleemskiego wyprosić szczęśliwy powrót jedynaka. Poszli i nasi trzej do kościoła, który wierni zapełnili po brzegi.

Rozpoczęła się Jutrznia, a godz. 12 msza św. Gdy kapłan rozpoczął bezkrwawą ofiarę Baranka Bożego, wszyscy wierni zaśpiewali „Wśród nocnej ciszy“. Witosław wspierał się na palcach ażali nie ujrzy gdzie matki, której obraz nosił w sercu swoim. Cóżba jednak przeszkadzała temu. Czekal w skromnej modlitwie „Podniesienia“. Aczkolwiek oddawał głęboki pokłon Dzieciątku w Najśw. Sakramencie, jednak okiem rzucił po zebranych szukając matki. I wzrok jego sięgnął matkę. Kłęcząc przed ołtarzem i na głos dzwonka wzniosła ręce w górę, jakoby chciała wybłagać większego miłosierdzia od Boga Dzieciny, ażeby jej powróciła syna.

Po skończonym nabożeństwie, kiedy kościół prawie że już był pusty, matka Witosława jeszcze

blagała Dzieciątko: „Zlituj się, zlituj, Ty Boża Dziecino, wróć mi syna“.

Witosław wolnym krokiem zbliżył się ku ołtarzowi, chcąc bliżej być tego Dzieciątka, tam w Tabernakulum ukrytego. I kiedy już był blisko matki ukląkł przy niej. Matka podniósłszy głowę ujrzała twarz, aczkolwiek zmienioną, twarz jej syna.

Krzyknęła, a radość kazała jej zapomnieć o miejscu świętym, i w ramiona przytuliła Witosia. Potem razem uklękli i podziękowali Bogu modlitwą:

Z rana, wieczór życzym sobie
Żyć, umierać, być przy Tobie,
Jezus słodki mieszkaj ze mną,
Piastuj duszę mą przyjemną,
Jezus, Marja, Józef.

—li—

KOLEDY.

Niebawem zasiadą wszystkie rodziny polskie do wspólnej wigilijnej wieczerzy, łamiąc się opłatkiem i składając życzenia na przyszłość a po wieczerzy zabrzmią prastarym zwyczajem w niejednym domu rzewne i proste, a tak za serce chwytające koledy.

Bezimiennie przechodziły one z ust do ust, z pokolenia w pokolenie, z pewnemi zmianami w słowach i w muzyce, wprowadzonymi bezwiednie w rozmaitych zakątkach Polski. Tu skoczne, jakby zapożyczone z krakowiaków i mazurków; tam smętne, lękliwe, jak ten wicher co po bezbrzeżnych zawodzi stepach, a zawsze piękne, zawsze nasze. Muzycy zawodowi zakuli te pieśni w znaki nutowe, instrumentując je podług najnowszych wymagań nauki; wprowadzając niejednokrotnie nowe zmiany jako takie przystępne są tylko pewnemu, ciasnemu kołu uczonych wykonawców; ogół śpiewa je po dawnemu, jak śpiewały je nasze matki, babki i prababki.

Słowa koled rozpowszechniają kantyczki, uczy ich matka, lub babka w szare, zimowe godziny; muzykę chwytą ucho dziecka w kościółku wielkim, kiedy to ściany aż drżą od tysiącgłowego chóru, głoszącego z radością i wiarą głęboką zarazem, że „Bóg się rodzi!“

Nazwa kolęda sięga bardzo dawnych czasów, już starożytni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca nazywali „calendae“. Stąd początek roku czyli Nowy Rok rozumiano pod tym wyrazem, a obchodzono go nadzwyczaj uroczystie.

Wieki średnie wyznaczyły Nowy Rok na 24 grudnia, a tradycje klasycznego Rzymu, na których wychowywały się narody europejskie, wniosły do języka wiele ludów przekształcony wyraz łaciński „calendae“, łącząc tenże nierozzerwalnym węzłem z uroczystym obchodem świąt Bożego Narodzenia i nazwą darów noworocznych.

Rozpowszechnił się on i u nas w Polsce i na Rusi, gdzie w czasie święta na Kolędy posyłało sobie wzajemnie podarunki.

Uroczystość sama zwana dotąd przez lud polski Godami, sięga u nas rachuby pogańskiej, a musiała być ściśle połączona z mnóstwem pieśni starożytnych, skoro duchowni, celem stanowczego usunięcia zabytków pogańskich, ułożyli w ciągu wieków minionych mnóstwo pastorałek, czyli koled pobożnych.

Sama nazwa: Gody jest w języku polskim bardzo starożytną. God, po słowiańsku znaczy rok; zetknięcie się roku starego z nowym, zupełnie słusznie ochrzczono w liczbie mnogiej: Godami, że zaś wieki średnie święciły Nowy Rok w dniu Bożego Narodzenia, stąd i lud polski zachował nazwę Gody na określenie uroczystego święta Bożego Narodzenia.

Po wsiach rozbrzmiewają co wieczora przesłiczne koledy; młódź przebrana za Heroda, jego świtę i różne zwierzęta, snuje się od chaty do chaty, lub brodzi po pas w śniegu z szopkami i „gwiazdką“ betleemską, a odtwarzane przez chłopaków sceny odbiegają częstokroć w grze domorosłych aktorów daleko od podań „Pisma świętego“. Nic to jednak nie psuje nastroju: działwa wierzy święcie w wierność przedstawianych obrazów, cofa się instynktownie przed szastającym się zwykle z kąta w kąt djabłem, a skoro „artyści“ hukną z pełnej piersi ochryplemi głosy: „Za kolędę dziękujemy, szczęścia, zdrowia winszujemy“ niejedna rączka wyciągnie się z datkiem ku torbie pocziwego „dziadunia“.

Najpowszechniejsza z koled: „W żłobie leży, któż pobieży“, śpiewana jest dotąd na nutę poloneza, słuchanego mile na dworach królów polskich w XVII stuleciu.

Bóg się rodzi!

Glorja! Glorja! zabrzmiały dzwony
Bóg się rodzi! Z niebios chóry
Głoszą światu na wszechstrony,
Anieli srebrno-pióry.

Glorja!... przebiega nocną ciszę.
Radujmy się, dziś Bóg się rodzi!
Potężnem brzmieniem dzwon kołysze
Zbawiciel na świat przychodzi!

Z niebios chór aniołów-skrzydlaty
Z pieśnią przepływa progi ziemskie
Bóg się rodzi! — przenika światy,
Tam w stajence betleemskiej.

W żłóbku na sianku leży Dziecię.
Pastuszkowie schyleni klęczą,
Grają Dzieciąteczku na flecie,
Na niebios melodję dźwięczną.

„Dzisiaj w Betleem“ brzmi radośnie,
Śpiewa Bogu świat, ziemia cała
I w sercach wszystkich radość rośnie
Bogu niech będzie chwała!

St. Chojnacki.

Skruszony synek

Matka, chcąc, aby synek po ukaraniu sam przyznał się do winy, pyta:

— Powiedz za co dostałeś baty?

Synek (z oburzeniem): Widzi mama, jaka mama niesprawiedliwa. Dała mi baty, a nie wie, za co.